

Nathan Ashborn

Dyżur po zaginionej



LUMEN
HOTEL

Przejęła jej zmianę. Goście twierdzą,
że przejęła także jej nazwisko.



Dyżur po zaginionej

Przejęła jej zmianę. Goście twierdzą, że
przejęła także jej nazwisko.

Nathan Ashborn

THRILLER

SPIS TREŚCI

INTRO.....	4
Rozdział 1 - Pokój, którego nie ma.....	11
Rozdział 2 - Nazwisko w systemie.....	29
Rozdział 3 - Siedemnaście minut.....	53
Rozdział 4 - Drugi pokój 214.....	67
Rozdział 5 - Córka Stefana Żaka.....	86
Rozdział 6 - Kobieta, która uciekła.....	101
Rozdział 7 - Pokój bez numeru.....	122
Rozdział 8 - Tożsamość, której nie skradziono.....	138
Rozdział 9 - Zanim znajdzie Karolinę.....	162
Rozdział 10 - Wierzbowa.....	181
Rozdział 11 - Kołysanka dla trzech córek.....	201
Rozdział 12 - Trzeci fragment.....	216
Rozdział 13 - Dom, który pamiętał.....	235
Rozdział 14 - Pożar nie był wypadkiem.....	250
Rozdział 15 - Prawda w pokoju 308.....	269
Rozdział 16 - Cena pełnego dostępu.....	288
Rozdział 17 - Tylko to, co udowadnia winę.....	307
Rozdział 18 - Dyżur, który miał być jej.....	325
Rozdział 19 - Ostatni zapis.....	364
Rozdział 20 - Własne nazwisko.....	381

INTRO

O dwudziestej drugiej siedemnaście Zofia Kalinowska została Zofią Żak.

Dowiedziała się o tym od obcego mężczyzny w mokrym płaszczu, który położył na ladzie recepcji kartę do pokoju 308 i powiedział:

- Dobry wieczór, pani Żak. Jednak pani wróciła.

Zofia uniosła wzrok znad monitora.

Mężczyzna miał około sześćdziesięciu lat, siwe włosy przyklejone deszczem do skroni i okulary, których szkła zaparowały, gdy wszedł z październikowej nocy do przegrzanego holu. Przyglądał jej się z rodzajem ostrożnej ulgi, jakby przez ostatnich kilka minut zastanawiał się, czy zobaczy ją za kontuarem.

- Chyba mnie pan z kimś pomylił.

- Nie sędzę.

Uśmiechnął się, ale uśmiech zniknął, zanim zdążył stać się uprzejmy.

Za jego plecami automatyczne drzwi hotelu Lumen zamknęły się bezgłośnie. Deszcz rozmazywał światła parkingu. Dalej zaczynał się ciemny stok porośnięty świerkami, a nad Świeradowem wisiła mgła tak gęsta, że ostatnie latarnie wyglądały jak żółte plamy zatopione w mleku.

Zofia spojrzała na ekran.

- Pokój trzysta osiem, pan Roman Lis?

- Tak.

- Karta przestała działać?

- Znowu.

Przeciągnęła ją przez programator.

Była to jej pierwsza nocna zmiana w Lumenie. Wcześniej pracowała tylko popołudniami i nigdy sama. Kierownik recepcji, Paweł Kopeć, poprosił ją tego ranka o zastępstwo. Powiedział, że nie ma wyboru. Marta Żak nie przyszła na dyżur trzeci dzień z rzędu, nie odbierała telefonu, a druga nocna recepcjonistka miała zwolnienie.

O Marcie mówił krótko.

Sprawy rodzinne.

Zofia nie zapytała, jakie sprawy rodzinne trwają trzy dni bez jednego SMS-a do pracodawcy.

- Gotowe - powiedziała, oddając kartę.

Lis jej nie wziął.

Patrzył niżej.

Na jej pierś.

Zofia odruchowo dotknęła identyfikatora przypiętego do granatowej marynarki. Nowy dostała przed zmianą, bo w starym pękło zapięcie. Koperta leżała na biurku Pawła. ZOFIA, napisano flamastrem. Przypięła plaketkę w pośpiechu i nawet jej nie obejrzała.

Teraz odwróciła ją w stronę światła.

ZOFIA ŻAK

RECEPCJA

Przez kilka sekund słyszała jedynie cichy szum wentylacji.

- To błąd - powiedziała.

Roman Lis w końcu odebrał kartę.

- Poprzednio mówiła pani dokładnie to samo.

- Poprzednio?

Zmarszczył brwi.

- W sobotę.

- Nie było mnie tutaj w sobotę.

- Była pani.

- Pracowałam do piątku. W sobotę miałam wolne.

Mężczyzna popatrzył na nią dłużej, niż było to konieczne.

- W takim razie przepraszam.

Ruszył w stronę wind, lecz po kilku krokach zatrzymał się.

- Tylko włosy miała pani inaczej związane.

Drzwi windy rozsunęły się i Lis wszedł do środka.

Zofia czekała, aż numer nad windą zmieni się na trzy.
Dopiero wtedy odpięła identyfikator.

Odwróciła go jeszcze raz.

ŻAK.

Nie naklejka. Nie poprawione długopisem nazwisko.
Profesjonalnie wydrukowana plakietka, identyczna jak
wszystkie hotelowe identyfikatory.

Wyjęła telefon i zrobiła zdjęcie.

Potem otworzyła służbowy komunikator i znalazła Pawła.

Napisała: „Na moim nowym identyfikatorze jest nazwisko
Marty”.

Przez chwilę patrzyła na zdanie.

Dopisała: „Gość twierdzi, że widział mnie tutaj w sobotę”.

Nie wysłała drugiej części.

Usunęła ją.

Pierwszą wiadomość wysłała o 22:21.

Paweł nie odpowiedział.

Zofia odłożyła telefon i usiadła przed monitorem. Program hotelowy wymagał ponownego logowania po piętnastu minutach bezczynności. Wpisała swój czterocyfrowy PIN.

Ekran zamigotał.

W prawym górnym rogu pojawiło się:

Zalogowano: Zofia Żak

Zofia znieruchomiła.

Wylogowała się.

Wpisała PIN ponownie.

Zofia Żak.

Spróbowała jeszcze raz, wolniej, upewniając się, że nie popełniła błędu.

Ten sam wynik.

Otworzyła listę pracowników.

Kopeć, Paweł.

Milewska, Anna.

Nowak, Kamila.

Żak, Zofia.

Przesunęła listę w dół.

Marty nie było.

Jeszcze w piątek widziała jej nazwisko przy rozpisce zmian.

Marta Żak - noc.

Przez prawie rok mijały się kilka razy w tygodniu. Marta przychodziła kwadrans wcześniej, zawsze z czarnym termosem i włosami związanymi nisko na karku. Nie były

przyjaciółkami. Wiedziały o sobie rzeczy, które wie się o ludziach pracujących przy tym samym biurku: kto pije kawę bez mleka, kto zostawia niedokończone sudoku w szufladzie i kto nie znosi, kiedy goście dzwonią z pytaniem o temperaturę w basenie, choć numer do spa mają wydrukowany na karcie pokoju.

Zofia otworzyła grafik.

Przy dzisiejszej dacie widniało:

22:00-06:00 - Zofia Żak.

Wczorajsza noc:

22:00-06:00 - Zofia Żak.

Przedwczorajsza:

22:00-06:00 - Zofia Żak.

Zofia poczuła chłód w dłoniach.

Wczoraj spała we własnym mieszkaniu w Jeleniej Górze. Przedwczoraj jadła kolację z siostrą. Mogła to udowodnić.

Kliknęła na sobotę.

22:00-06:00 - Zofia Żak.

To właśnie wtedy, według Romana Lisa, stała za tą ladą.

Telefon zadzwonił.

Nie komórka.

Hotelowy aparat.

Na wyświetlaczu pojawił się numer 214.

Zofia spojrzała na tablicę obłożenia. Drugie piętro było niemal pełne, ale 214 wyróżniał się szarym kolorem.

POKÓJ WYŁĄCZONY ZE SPRZEDAŻY.

Instalacja wodna. Tak pamiętała.

Telefon zadzwonił drugi raz.

Trzeci.

Zofia podniosła słuchawkę.

- Recepcja, słucham.

Przez chwilę nie było odpowiedzi.

Usłyszała oddech.

Kobiecycy. Płytki, szybki.

- Halo?

- Jak pani ma na nazwisko? - zapytał głos.

Zofia mocniej ścisnęła słuchawkę.

- Kto mówi?

- Proszę odpowiedzieć.

- Zofia Kalinowska.

Po drugiej stronie zapadła cisza.

Potem kobieta powiedziała bardzo cicho:

- Czyli jeszcze pani pamięta.

Połączenie się urwało.

Zofia natychmiast wybrała 214.

Sygnał zabrzmiał w słuchawce.

Raz.

Dwa razy.

Trzy.

Nikt nie odebrał.

Sięgnęła po kartę główną leżącą w zamykanej szufladzie.
Wtedy telefon zawibrował.

Paweł odpisał.

„Nie idź na drugie piętro.”

Zofia przeczytała wiadomość dwa razy.

Zanim zdążyła odpisać, pojawiła się następna.

„I zdejmij identyfikator.”

Spojrzała na plakietkę leżącą obok klawiatury.

Trzecia wiadomość przyszła niemal natychmiast.

„Jeżeli ktoś zapyta o Martę, powiedz, że nigdy u nas nie pracowała.”

W holu rozległ się sygnał windy.

Numer nad drzwiami zmienił się z 3 na 2.

Potem z 2 na 1.

Zofia wstała.

Drzwi windy otworzyły się.

Kabina była pusta.

Na podłodze leżał czarny termos.

Znała go.

Marta Żak przynosiła go na każdą nocną zmianę.

Rozdział 1 - Pokój, którego nie ma

Czarny termos leżał dokładnie pośrodku kabiny, jakby ktoś ustawił go tam celowo.

Zofia nie ruszyła się z za recepcji. Drzwi windy odczekały kilka sekund, po czym zaczęły się zamykać. Dopiero wtedy wyszła z za lady i wsunęła dłoń między skrzydła. Mechanizm zatrzymał się, drzwi ponownie rozsunęły.

Termos był matowy, z wąskim srebrnym pierścieniem przy zakrętce i niewielkim wgnieceniem u podstawy. Marta przez wiele miesięcy stawiała go po lewej stronie monitora, zawsze na złożonej serwetce, bo twierdziła, że metal zostawia ślad na blacie. Zofia pamiętała nawet drobną rysę w kształcie litery V. Teraz widziała ją przy dolnej krawędzi.

Nie musiała go dotykać, żeby wiedzieć, do kogo należał.

Telefon zawibrował w jej dłoni.

Paweł: „Zostań przy recepcji. Jadę.”

Zofia spojrzała na pustą windę.

Odpisała: „Skąd wiesz, co się dzieje?”

Przez chwilę pod wiadomością widniało tylko jedno szare potwierdzenie dostarczenia. Potem drugie. Paweł przeczytał.

Nie odpowiedział.

Zofia zrobiła zdjęcie termosowi, nie wchodząc do kabiny. Potem sfotografowała panel windy, na którym nadal świeciła jedyńka. Dopiero wtedy przykucnęła i podniosła przedmiot za środkową część, starając się nie dotykać zakrętki ani dna. Czuła się absurdalnie, jakby kopiowała gesty z policyjnego serialu, ale trzy minuty wcześniej kierownik kazał jej